

Monika Marczuk

Nasza protegowana, panna de Beauvoir

Słowa kluczowe: *J.-P. Sartre, S. de Beauvoir, oryginalność, wpływ, egzystencjalizm, plotka*

Krążą plotki, jakoby Simone de Beauvoir była ledwie epigonką Sartre’a. Krążą i inne – jakoby była myślicielką na wskroś oryginalną, sięgającą dalej i wyżej niż jej męski towarzysz podróży. Zamiast plotkować, lepiej Simone de Beauvoir po prostu czytać.

Pytanie o oryginalność pomysłów filozoficznych autorki *Drugiej płci* wydaje się dziś nie mniej zajmujące niż kilka czy kilkadziesiąt lat temu. Prawdopodobnie nigdy nie przestanie ono przyciągać jednych, a irytować innych, dlatego też nigdy zapewne nie zostanie ostatecznie zarzucone. Próbuje się na nie udzielać wielu odpowiedzi, które wszystkie można chyba podzielić na dwa typy. Do pierwszego należałoby zaliczyć stanowiska, które bronią Simone de Beauvoir przed zarzutami niesamodzielności intelektualnej i przedstawiają ją jako reprezentantkę kobiet w świecie zdominowanym przez mężczyzn i męskie o nim wyobrażenie. Stanowisko to docenia rzeczywisty wkład myśli de Beauvoir w proces emancypacji kobiet, dostrzega ważkość stawianych przez nią problemów i proponowanych rozwiązań, a jednocześnie nie pomija znaczenia, jakie dla jej teorii miała myśl Sartre’a. Do tej grupy zaliczyć można pogląd reprezentowany przez Justynę Wodzik w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Filozoficznym – Nowej Serii” pt. *Czy Simone de Beauvoir była samodzielną myślicielką?*¹. Drugi typ odpowiedzi natomiast, stojący w jawnej sprzeczności z pierwszym, przekonuje z całą mocą, że francuskiej myślicielce daleko do geniuszu pisarskiego Jeana-Paula Sartre’a, a cała jej praca to nic innego, jak naśladowanie i odtwarzanie pomysłów wyłożonych w Biblii egzystencjalizmu, tj. *Bycie i nicości*.

¹ J. Wodzik, *Czy Simone de Beauvoir była samodzielną myślicielką?*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 2009, nr 2 (70), s. 193–203.

W niniejszej pracy chciałabym wziąć na warsztat wspomniany wyżej tekst Justyny Wodzik, lecz nie po to, by streścić poruszane przez nią wątki, lecz by zastanowić się nad zadaniem, którego się podjęła. Wydaje się bowiem, że potrzebna jest raczej krytyczna refleksja nad tym, dlaczego niektórzy autorzy zaczęli poczuwać się do obowiązku, by bronić Simone de Beauvoir przed stawianymi jej zarzutami, m.in. o brak samodzielności intelektualnej. Czy takie apologie są w ogóle potrzebne, czy cokolwiek zmieniają, czy owe – jak się zdaje – idiosynkratyczne dyskusje, w których największe znaczenie ma osobisty stosunek do autorki *Drugiej płci* i zdolności retoryczne, mogą zostać zastąpione dyskusjami przedmiotowymi, mającymi znaczenie zarówno dla rozwoju myśli, jak dla dobra społeczeństwa?²

Nie mniej znaczącą od właśnie wspomnianej wydaje się kwestia oceny wydarzeń drugiej połowy XX wieku. Jak jest możliwe utrzymywanie jawnie paradoksalnego stanowiska, w którym sądy o minionych wydarzeniach lekceważą dzisiejszy punkt widzenia? Innymi słowy, jak można pisać o Simone de Beauvoir, zapominając, że od 1949 r., tj. roku wydania *Drugiej płci*, wizerunek kobiety uległ poważnemu przeobrażeniu i że stało się to właśnie m.in. dzięki niezaprzeczalnemu wysiłkowi de Beauvoir? Pomijanie terażniejszości jest jedną z głównych przyczyn obrony i usprawiedliwiania francuskiej myślicielki, co dziś może uchodzić już tylko za anachroniczne i zbędne. Po ponad pół wieku nikt chyba nie odważy się powiedzieć, że idee de Beauvoir zostały odłożone do lamusa, że zapomniano o jej zaangażowaniu jako pisarki. Wręcz przeciwnie – jej pomysły dowartościowała sama rzeczywistość; przemiany, które jej myśl zapoczątkowała, są dziś chlebem powszednim, a dla wielu twórczość jej należy obecnie do kanonu nie tylko myśli feministycznej, lecz i myśli społecznej w ogóle.

Trzecim punktem w analizie przyczyn, dla których wielu krytyków z takim zapałem próbuje wspierać lub obalać tezę o intelektualnej samodzielności Simone de Beauvoir, jest różnica między samodzielnością a oryginalnością. Justyna Wodzik oba pojęcia chyba niesłusznie ze sobą utożsamia. Dlaczego właśnie oryginalność pomysłów miałaby stanowić o samodzielnym myśleniu? Pomiedzy inwencją twórczą a ekscentrycznością, czy nawet tylko oryginalnością, nie istnieje związek konieczny. Na polu filozofii, która wykazuje szczególnie umiłowanie dla prawdy, to rozróżnienie wydaje się mieć niebagatelne znaczenie, a jego nieuznawanie może pociągać znaczące konsekwencje.

Zanim przejdę do bardziej szczegółowego omówienia powyższych zarzutów, chciałabym wcześniej skoncentrować się na argumentach, jaki w swojej

² Już w samym artykule Justyny Wodzik pada kilka nazwisk autorów, którzy podejmowali się rozwiązania rzekomo problematycznej kwestii dotyczącej samodzielności filozoficznej Simone de Beauvoir, m.in.: William A. Luijpen, Nancy Bauer, Margaret A. Simons, Steven Crowell, Debra Bergoffen i Katarzyna Tuszyńska.

pracy przedstawiła Justyna Wodzik na rzecz pierwszego z dwóch typów stanowisk, mianowicie uznania francuskiej filozofki za niezależną twórczo od Sartre'a, czego dowodzą choćby autorska modyfikacja egzystencjalizmu, przeformułowanie ontologii na filozofię społeczną czy zastąpienie formalizmu etyką w najszerszym tego słowa znaczeniu³. Notabene warto chyba zwrócić uwagę, że w przypadku Martina Heideggera i Hanny Arendt, analogicznym do stosunku de Beauvoir i Sartre'a, posądzanie o odtwórczość nie jest już tak silne. Analogia zaś jest tym bardziej uzasadniona, że w obu wypadkach doszukiwanie się wzajemnych inspiracji, powtórzeń czy uzupełnień niekoniecznie kończy się niepowodzeniem, a wręcz odwrotnie. Nietrudno także spostrzec, że Sartre'a i Heideggera bardziej zajmuje ontologia i kwestie ściśle teoretyczne, natomiast zarówno de Beauvoir, jak Arendt niepomierne częściej odwołują się w swoich komentarzach do wydarzeń bieżących, a głównym polem ich zainteresowań jest filozofia praktyczna.

W swoim artykule Wodzik koncentruje się na niektórych zbieżnościach myśli Sartre'a i de Beauvoir oraz stara się – biorąc pod uwagę komentarze licznych autorów, których interesowała ta sprawa – przekonać czytelnika o niezależności poglądów francuskiej myślicielki wobec koncepcji Sartre'a oraz jej twórczym wkładzie w rozwój egzystencjalizmu. Pomijam tu dokładne przedstawienie argumentacji, która została jasno i zwięźle wyłożona w tekście, kierując swoją uwagę raczej na ukazanie jednej tylko kwestii w pełniejszym świetle. W artykule Katarzyny Tuszyńskiej *Simone de Beauvoir wobec sartr'owskiej koncepcji człowieka i społeczeństwa*⁴, do którego wielokrotnie odwołuje się Justyna Wodzik, nie forsuje się poglądu, wedle którego francuska intelektualistka miałaby przejmować w całości koncepcję konfliktu od Sartre'a⁵, ani tym bardziej nie mówi się tam o „wiernym zastosowaniu pojęć egzystencjalizmu przez de Beauvoir”⁶ dla wyjaśnienia problemu inności kobiety. Niesłusznie oskarżaną autorkę broni jej własny tekst, w którym w sposób bardzo szczegółowy przedstawiła intelektualną osmozę myśli obojga filozofów. Zwraca uwagę, że często to de Beauvoir otwierała Sartre'owi oczy na nowe problemy, a dzięki swoim uwagom zmuszała go do zmiany pierwotnie zajmowanego stanowiska. Tuszyńska zauważa – czemu zaprzecza Wodzik – że de Beauvoir nie godzi się na ślepe przejęcie koncepcji konfliktu w granicach wyznaczonych przez sartryzm, lecz proponuje przewyciężenie go na rzecz wzajemnego uznania. Pisze:

³ Por. J. Wodzik, dz. cyt., s. 196–197.

⁴ K. Tuszyńska, *Simone de Beauvoir wobec sartr'owskiej koncepcji człowieka i społeczeństwa*, „Hybris. Internetowy Magazyn Filozoficzny”, http://filozof.uni.lodz.pl/hybris/archiwum_06.htm.

⁵ Por. J. Wodzik, dz. cyt., s. 197.

⁶ Tamże, s. 201.

Pierwotna tendencja do władania innymi świadomościami, chęć narzucenia swej przewagi prowadzi w wypadku spotkania się dwóch istot ludzkich albo do podporządkowania się jednej z nich, albo, gdy żadna ze stron nie rezygnuje ze swoich dążeń, do wytworzenia się przyjaznego lub wrogiego stosunku między nimi. W każdym wypadku jest to jednak stosunek pełen napięcia. Ale relacja Inny–Tożsamy nie jest nie do pokonania. Autorka [S. de Beauvoir] tak opisuje proces uznania wzajemności stosunków: „Można ten dramat przezwyciężyć: niech tylko każda jednostka rozpozna się swobodnie we wszystkich innych; niechaj wszyscy – ja i inny, inny i ja – ustawią się dialektycznie jako podmiot i przedmiot jednocześnie. Przyjaźń, wielkoduszność to praktyczny wyraz wzajemnego uznania dwu wolności. Dzięki nim człowiek odnajduje się w swej prawdzie, spełnia się najdoskonalej (...)”⁷.

W artykule Tuszyńskiej ponadto trudno się doszukiwać osobistych ocen, wydawania własnych sądów na temat twórczego czy odtwórczego charakteru dorobku Simone de Beauvoir. Autorkę bardziej interesują problemy, z którymi oboje – zarówno Sartre, jak jego życiowa partnerka – postanowili się zmierzyć, oraz to, w jaki sposób wpływały wzajemnie na siebie ich koncepcje. Tuszyńska dostrzega ogromny wkład de Beauvoir do egzystencjalizmu, który to wkład polegał nie na opozycji wobec pomysłów Sartre’a i ciągłym poddawaniu ich w wątpliwość, lecz raczej na pobudzaniu poprzez własne pomysły do dalszej refleksji, zmuszaniu do wychodzenia poza granice czystej spekulacji po to, by lepiej zrozumieć, czym jest świadomość, wolność czy odpowiedzialność. Niektóre też idee Sartre przejmują od de Beauvoir w całości. Tego punktu widzenia brakuje w tekście Justyny Wodzik, gdzie autorka jednoznacznie daje do zrozumienia, że Tuszyńska stawia Sartre’a ponad de Beauvoir, podczas gdy kwestia ta nie zajmuje jej prawie w ogóle. Jeśli zaś zabiera głos w tej sprawie, to nie po to, by stać się *porte parole* którejkolwiek ze stron sporu, lecz przybiera raczej rolę korespondenta zdającego relację z różnych stanowisk, sama nie zajmując żadnego. Poglądy Wodzik natomiast wydają się nieco odmiennej natury niż czysto merytorycznej, a drzwi, które wyważa, już dawno zostały wyważone.

Warto może teraz powrócić do głównego toku rozważań. Chodzi o trzy wspomniane wcześniej kwestie, mianowicie: (1) obrona de Beauvoir jest wysiłkiem jałowym, (2) wydawanie sądów z perspektywy czasu powinno uwzględniać również wszelkie zaszłe przemiany, oraz (3) konieczność rozróżnienia pojęcia samodzielności od pojęcia oryginalności. Wątki te, nie zawsze *explicite* ujawnione, są w tekście Justyny Wodzik obecne. Rozważenie ich niesie ze sobą pewną pedagogiczną korzyść – naukę, jaką starał się wcielać w życie również Hegel, choć nie zawsze konsekwentnie, by autor nie objawiał się w swoim

⁷ K. Tuszyńska, dz. cyt., s. 8.

dziele, lecz potrafił zachować odpowiedni dystans i trzeźwość spojrzenia, które uwolnią dzieło od zbędnej, przypadkowej subiektywności.

Tym, na co w pierwszej kolejności pragnę zwrócić uwagę, jest problematyczna kwestia mnożących się apologii Simone de Beauvoir. W znanej książce *To Samo i Inne* Vincent Descombes, odwołując się do *L'entretien infini* Maurice'a Blanchota, pisze:

(...) opinia publiczna do niczego nie jest tak absolutnie przekonana, jak do plotki: opinią jest, na przykład, to, „co można przeczytać w gazetach, nigdy zaś w danej gazecie”; na tym właśnie polega istota plotki, „gdyż to, czego dowiaduję się z plotki, już na pewno słyszałem”⁸.

Plotka, taka, o jakiej mowa w powyższym fragmencie, nie omija postaci i twórczości de Beauvoir, a być może to ona w najwyższym stopniu kształtuje powszechną opinię o francuskiej pisarce. I raczej pewne jest, że zarówno twierdzenie o niesamodzielnosci filozofki, jak również twierdzenie przeciwne pojawiły się w opinii publicznej od razu jako takie właśnie widmowe, nieuchwytnie „plotki”. Pojawienie się jednego ze stanowisk spowodowało automatyczne wygenerowanie jego zaprzeczenia, lecz podstawa obu wydaje się tak samo złudna, jak złudne jest istnienie plotki. Jej fantomatyczny byt zostaje w pełni zrekompensowany potężną siłą rzeczywistego oddziaływania na masy ludzkie. Tak ukonstytuowany fantom w jednej chwili staje się dominującym czynnikiem kształtującym opinię publiczną, a obecne w jej obrębie polaryzacje wzmacniają tylko jego siłę rażenia. Władza ta jednak jest nienamacalna, pozbawiona źródeł i – jak by powiedział Jean Baudrillard – stanowi wytwór hiperrzeczywistości. Odszukanie bowiem korzenia, pierwszego materialnego znaku, który dał początek fali apologii i oskarżeń kierowanych w stronę de Beauvoir, okazuje się syzyfową pracą, wysiłkiem beznadziejnym i daremnym. Poważna lektura *Drugiej płci* nie nasunie pytania o rzeczywisty wkład autorki w powstanie tej książki, gdyż ten wydaje się oczywisty; pytanie zaś o ideologiczne źródła jej koncepcji nie może być stawiane w kontekście życia prywatnego, jak to najczęściej ma miejsce – jest to bowiem niewybaczalne nadużycie. Każda próba ukazania Simone de Beauvoir w jasnym świetle jest zabiegiem tyleż sztucznym, co zbędnym – dzieło francuskiej myślicielki nie potrzebuje już dzisiaj obrońców. To, co miało ono osiągnąć, wcześniej i bez nich osiągnęło. W dodatku warto jeszcze zaznaczyć, że często ci, którzy parają się udowadnianiem na wszelkie sposoby intelektualnej samodzielności de Beauvoir, okazują się faktycznie żarliwymi wyznawcami zwalczanego przez siebie poglądu. W przeciwnym razie nie podejmowałiby się tego zadania.

⁸ V. Descombes, *To Samo i Inne*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1996, s. 10.

Inną sprawą jest ocena wydarzeń, które były reakcją na wydanie *Drugiej płci* – z jednej strony niezadowolenie, opór, pojawienie się licznych kontrowersji, a z drugiej pełen entuzjazm, pierwsze nadzieje na zmianę ówczesnej sytuacji kobiet czy wreszcie wybuch rewolucji seksualnej. Odtwarzanie atmosfery, jaka w tamtych latach panowała w Paryżu, dziś wydaje się płonne, skoro bicie serca osłabło, a rumieńce znikły. To tak, jakbyśmy wspólnie się zmówili, by udawać poruszenie odkryciem Kopernika. Każda rewolucyjna myśl, choć wcześniej czy później uznana za obowiązującą, początkowo spotyka się z powszechnym oporem i niechęcią. Tak było również z kontrowersją wokół twórczości Simone de Beauvoir. Stanowiła ona nie tyle początek burzliwego procesu emancypacji kobiet, ile zapis momentu, w którym opresja przekroczyła dopuszczalną miarę. Ciche założenie, by poprzez ukazanie początkowej nieakceptacji twórczości Francuzki, rehabilitować jej aktualną opinię, celuje jedynie w uczucia, nieporuszonym pozostawiając nawet zdrowy rozsądek. Oto, co pisze Justyna Wodzik w ostatniej partii swego artykułu, wieńcząc tym samym apologię de Beauvoir:

Autorka spotkała się także ze wzgardą środowisk intelektualnych, które obrzuciły ją niewybrednymi epitetami. Mimo to książka cieszyła się popularnością, a filozofka otrzymywała wiele listów od zwykłych kobiet z podziękowaniami. Te reakcje pokazują nam, jak bardzo de Beauvoir nie była traktowana poważnie. Ona i jej rozważania. Ośmieszano je, a ją nazywano histeryczką i neurotyczką. Nikt wówczas nie potraktował *Drugiej płci* jako poważnego dzieła filozoficznego⁹.

Czy może to wystarczać, aby gruntownie zrewidować wszystkie dotychczas żywione poglądy na jej temat? Przecież nie to poruszało trybami historii, co przeżywała de Beauvoir po opublikowaniu *Drugiej płci*, ile raczej ciężar myśli, którą musiała unieść rzeczywistość. De Beauvoir kopnęła kamyczek, ale to on obudził lawinę. Przyjęcie heglowskiej perspektywy okazuje się nie tylko najbezpieczniejszym rozwiązaniem, które skomplikowaną sieć szczegółowych interesów pozbawia znaczenia i pod władzą rozsądku pozostawia ją samej sobie, lecz pozwala także rozumieć rzeczywistość z perspektywy najbardziej ogólnej, jako aktualny moment rozwoju Ducha. W ten sposób abstrakcyjne – w heglowskim tego słowa znaczeniu – dywagacje skupione wokół twórczości Francuzki stają się śmieszne i pozbawione znaczenia. Samego Hegla natomiast, o ile niespecjalnie trapiłaby sama kwestia jej poglądów, o tyle w nie-małe zakłopotanie wprawić by go mogła jej obyczajowość. Szczęściem Hegel umarł dawno, więc ani on naszymi, ani my jego obyczajami kłopotać się nie musimy.

⁹ J. Wodzik, dz. cyt., s. 202.

Ponadto w wyżej przytoczonym fragmencie dostrzec można pewien perspektywiczny przeskok, polegający na tym, że autorka współcześnie pisząca o de Beauvoir, komentuje sytuację sprzed pół wieku nie z perspektywy własnego czasu, lecz usiłując ujawnić przed czytelnikiem prawdę, której sama znać nie może. Taki rodzaj absolutyzowania jest zabiegiem nieuprawnionym, a pomijanie pośrednich etapów rozwoju historii – od czasów de Beauvoir po dziś dzień – nie może zaowocować udaną syntezą.

Ostatnim elementem krytyki podjętej w niniejszej pracy, jest problem samodzielności i oryginalności, które chyba niesłusznie autorka artykułu ze sobą utożsamia. Oczywiście, biorąc pod uwagę pisarski dorobek Sartre'a i de Beauvoir, nie można oprzeć się wrażeniu, że pomiędzy dziełami obojga istnieją analogie. *Byt i nicność* w twórczości Sartre'a jest odpowiednikiem *Dругiej płci*; biografie wewnętrzne Flauberta, Baudelaire'a czy Geneta korelują z pisarstwem de Beauvoir – przykładem może być choćby studium o markizie de Sade (*Faut-il brûler Sade?*). Zamiłowanie do literatury jest również widoczne w powieściach takich, jak *Mdłości*, *Mur*, *Drogi wolności* z jednej strony, a w *Mandarynach*, *W sile wieku*, *Cudzej krwi* z drugiej. Twórczość de Beauvoir ma jednak charakter w dużej mierze autobiograficzny i dziennikowy, inaczej niż w przypadku Sartre'a. To zaś, kto na kogo wywarł większy wpływ, pozostaje niewiadomą, lecz czy istotną? Nawet odnalezienie analogii między dorobkiem obojga nie prowadzi z konieczności do przyjęcia wniosku o podziale na role pisarza i kopisty, nauczyciela i ucznia, twórcy i komentatora. Oryginalność, która miałaby się przejawiać w zupełnie nowatorskich pomysłach, niepomyślnych wcześniej ideach, niekiedy może zbyt odważnych lub nieprzystających do zastanej rzeczywistości, jest przede wszystkim wyrazem ekscentryczności niż umysłowej samodzielności. Możliwości myślenia jednak nie wydają się znowu tak nieograniczone, by każdego zdołano obdzielić jakąś nieznaną wcześniej ideą. Wydaje się, że myślenie twórcze i samodzielne może polegać na umiejętności korzystania z narzędzi znajdujących się na podorędziu, niekoniecznie zaś na budowaniu całości *ab ovo*. To bowiem udaje się tylko nielicznym. Zdawała sobie z tego sprawę również Simone de Beauvoir:

(...) nie uważałam się za filozofa; wiedziałam, że ta łatwość wchodzenia w każdy tekst bierze się właśnie z braku myśli oryginalnej. W tej dziedzinie umysły rzeczywiście twórcze są tak nieliczne, że nie warto pytać, dlaczego nie starałam się do ich grona dostać (...)¹⁰.

Myślenie najczęściej jest myśleniem tego, co zostało już kiedyś powiedziane. I tak samo niedostępny wydaje się punkt „zero” myślenia, jak niemożliwy jest do niego powrót. Uwikłanie w myśli, najczęściej cudze, nierzadko też banalne

¹⁰ S. de Beauvoir, cyt. za: K. Tuszyńska, dz. cyt., s. 1–2.

i pozbawione podmiotowego uprawomocnienia, staje się sytuacją możliwego wyzwolenia, w której formowanie się samodzielności intelektualnej jest jednocześnie zdobywaniem się na nią. Zapanowanie nad ową masą nieoswojonych myśli słusznie chyba można uznać za wyraz samodzielności. Kto myśląc pisze dobre i ważne książki, ten występuje wobec świata samodzielnie i autonomicznie. Także gdy jest kobietą. Nie potrzebuje protekcji – nawet ze strony innych kobiet.

Streszczenie

Niniejszy tekst jest odpowiedzią na artykuł Justyny Wodzik *Czy Simone de Beauvoir była samodzielną myślicielką?* Dlaczego niektórzy autorzy z takim uporem podnoszą kwestię wpływu, jaki na koncepcje de Beauvoir wywarła myśl Jeana-Paula Sartre'a? Czyż nie sprawiają tym samym, że marginalny i pozbawiony znaczenia problem przeradza się w spór uchodzący za merytorycznie istotny? Pytanie o intelektualną zależność czy niezależność de Beauvoir od Sartre'a powinno, jak się zdaje, zostać poprzedzone refleksją bardziej zasadniczą, mianowicie nad sensownością wikłania się w tego rodzaju zagadnienia. W tekście przedstawiam trzy argumenty broniące tezy o bezsensowności prowadzenia takiego sporu, przynajmniej w odniesieniu do de Beauvoir. Pierwszym jest zbędność apologii de Beauvoir, pozbawionych teoretycznej wartości; drugim – pomijanie przez niektórych autorów, jak Justyna Wodzik, przemian, jakie zaszły od czasu wydania *Drugiej płci*; ostatni zaś dotyczy różnicy między pojęciem samodzielności a pojęciem oryginalności, które nierzadko bywają ze sobą utożsamiane.